Nr. 315. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 14 sierpnia 1901 r** **Rok XXXIV**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

„Zgoda polsko-rosyjska".

Lwów 13 sierpnia.

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami ciekawych elukubracyj w prasie rosyjskiej i niemieckiej — elukubracyj, które przypominają nam zabiegi dwóch lisów, współzawodniczących z sobą o pochwycenie w swe szpony osaczonego stada ptaszą t. Temat owych elukubracyj stanowi kwestja rzekomego zwrotu w usposobieniu rodaków naszych w Wielkopolsce, dla Rosji.

Z głosów paru pism wielkopolskich, które eksterminacyjną politykę rządu pruskiego porównywały z pozornem umiarkowaniem, jakie chwilowo przybrały rządy rosyjskie w Królestwie kongresowem — zarówno nad Sprewą, jak i nad Newą poczęto coraz obszerniej rozpisywać się nad „pojednaniem Polaków z Rosją", nad „zgodą polsko-rosyjską", jaka rzekomo dokonywa się w chwili obecnej.

W dniach ostatnich bardzo obszernie rozpisały się o tej sprawie *Pieter. Wiedomosti.* Przyznają one, że [illegible] odbywa się zbliżenie Polaków z Rosjanami „na gruncie ogólno-słowiańskim" i ubolewają tylko, iż dziełu temu stoi na przeszkodzie intryga niemiecka „przy pomocy swoich wpływów w Petersburgu i w Królestwie", oraz „zagraniczna szowinistyczna prasa polska, która to ostatnia zapomina, iż pracuje *pour le roi de Prusse*". Oczywiście organ wpływowych sfer rosyjskich z wielką życzliwością odnosi się do rzekomych tendencyj „zgody na gruncie ogólno słowiańskim" i przestrzega ogół polski przed podszeptami niemieckiej Loreley i „garstki polskich szowinistów, korzystających... z pieniężnych zapomóg niemieckich".

Równocześnie wystąpiły z artykułami na ten sam temat: katolicka *Germania*, *Tägliche Rundschau* i kolońska *Volks-Ztg.* — Pierwsza stwierdza, iż w wielu kołach niemieckich z niepokojem śledzą objawy pojednania polsko-rosyjskiego i wyraża zdanie, czyby może przez mniej szorstkie postępowanie przeciw dążnością polskim, nie można wystąpić przeciw temu niebezpieczeństwu. Natomiast p. Massow w *Tägl.-Rundschau* pociesza swych czytelników zapewnieniem, że czy w Niemczech będą traktowali Polaków łagodnie, czy surowo, to nie zmieni w niczem stosunków ludów słowiańskich. Ostatnie z powołanych pism niemieckich czyni hakatystów odpowiedzialnymi za to, iż panslawiści złowili polskie muchy w pajęczą sieć rosyjską.

Cała ta dyskusja ma dla nas to jedynie znaczenie, iż odsłania z jednej strony złe sumienie zaniepokojonych krzywdzicieli, z drugiej zaś doniosłość, jaką dla stosunków rosyjsko-pruskich posiada zawsze żywotna, bo niezałatwiona kwestja polska.

Faktycznemu stanowi rzeczy wywody te nie odpowiadają, stanowisko bowiem naszego społeczeństwa zarówno wobec Prusaków, jak i Rosjan nie zmieniło się w niczem i nie zmieni tak długo, jak długo trwa krzywda narodowa i polityczna bez wyrównania, czyli [illegible] łańcuchów ucisku silniej, lub zwalnia. Uczucia „ogólno-słowiańskie", o których dyplomatycznie napomykają *Piet. Wiedomosti*, nie mają nic wspólnego z kwestją politycznych praw i postulatów Polski i bez zaspokojenia tych ostatnich, wszelkie głosy syrenie o jakiejkolwiek zgodzie, „pojednaniu" czy to polsko-rosyjskim, czy prusko-polskim były, są i będą czczą deklamacją, pozbawioną realnej podstawy.

Postępowanie chwilowe mniej, lub więcej ludzkie wobec ujarzmionego narodu możemy porównywać i oceniać, ale o jakiejkolwiek zgodzie bez spełnienia warunku politycznej egzystencji nie może być chyba mowy tak samo, jak nie ma mowy o zgodzie między owcą a wilkami, z których jeden więcej, a drugi mniej brutalnie usiłuje rozszarpać i pożreć swą ofiarę.

Wiadomości polityczne.

— Zwołane na niedzielę do „Domu katolickiego" przez dra Szusterzica zgromadzenie wyborców, należących do słoweńskiego stronnictwa katolicko-narodowego, jak donoszą, było bardzo liczne, przybyli na nie wyborcy ze wszystkich warstw, tak z Lublany, jak i okolicy. Poseł do rady państwa dr. Szusterzic mówił o sytuacji wewnętrznej. Rzekł, iż zdaniem jego, gabinetowi dra Koerbera nadzwyczaj trudno będzie uzyskać w parlamencie zgodę dla ugody austro-węgierskiej. — W dalszym ciągu swego przemówienia mowca oświadczył się stanowczo przeciw wszelkim próbom stworzenia stałej większości parlamentarnej, gdyż stworzenie takiej większości wywołałoby obstrukcję stronnictw, pozostających w mniejszości. Wśród dzisiejszych, bardzo skomplikowanych warunków, możliwy jest tylko gabinet urzędniczy, stojący ponad stronnictwami, a i taki gabinet może się utrzymać jedynie wtedy, jeśli potrafi na wszystkie strony zachować jak najściślejszą bezstronność.

Wielka rola w przyszłem ukształtowaniu się stronnictw przypadnie Kołu polskiemu, które, przez przyłączenie się do niego grupy stojałowszczyków — do czego i mowca się przyczynił, — nadzwyczajnie zyskało na swem znaczeniu. Mowca wyraża nadzieję, że Koło polskie wpływu swego używać zawsze będzie na rzecz chrześcijańsko-konserwatywnego kierunku w polityce.

Sprawiedliwa ugoda (?) z Rusinami wzmocniłaby jeszcze bardziej znaczenie i stanowisko tego poważnego związku parlamentarnego i uczyniłaby go wprost niepokonanym. W końcu mówił dr. Szusterzic o rozpisanych wyborach do sejmu kraińskiego i przestrzegał rząd przed popieraniem stronnictwa liberalnego. Gdyby mimo tę przestrogę rząd użyczył poparcia liberałom i w istocie podczas wyborów angażował się za kandydatami liberalnymi, to mowca może za to zaręczyć, że w przyszłości nie byłoby sejmu kraińskiego, gdyż nigdy nie zebrałby się komplet.

Po wysłuchaniu tej mowy, zebrani jednogłośnie udzielili p. Szusterzicowi wotum zaufania.

— Z Korfu telegrafują nam: Konsul austro-węgierski w Durazzo w Albanji, który był na urlopie, otrzymał rozkaz, aby jak najspieszniej powrócił na swe stanowisko. Przyczyną tego wezwania jest prowokacja ze strony Włochów. W szkole greckiej w Durazzo nauczyciel języka włoskiego, opowiadając o bitwie pod Lissą, podał wykład swój w formie tak obrażającej uczucia patrjotyczne austrjackie, że obecny na tym wykładzie urzędnik konsulatu austrjackiego, demonstracyjnie wyszedł z lekcji.

Deputacja gminy greckiej, która natychmiast udała się do konsulatu, wyraziła swe najgłębsze ubolewanie z powodu pełnego nietaktu postępowania nauczyciela i dodała, iż nauczyciel z powodu swego postępowania został już z posady swej usunięty.

Rusczenie polskiego ludu.

Jeżeli nawołujemy do czujności wobec zakusów ze strony ruskich agitatorów, którzy nie przebierają w środkach rusczenia naszego ludu w powiatach Galicji wschodniej, to poczuwamy się do tem większego, chociaż bardzo przykrego obowiązku, czuwać nad tem, iżby jednostki z własnego, polskiego społeczeństwa, bądź przez dobroduszność, bądź też skutkiem obojętności, nie ułatwiały piekielnej roboty naszym „najserdeczniejszym". Z tego wychodząc stanowiska, nie możemy odmówić miejsca głosowi skargi, jaki nas doszedł z powiatu brzeżańskiego. Oto, co pisze nasz korespondent:

Parafja rz. kat. Podwysokie (powiat Brzeżany), licząca przeszło 2000 dusz, przeznaczona jest na zupełne zrusczenie, a to niestety, z winy proboszcza obrz. łac. W zeszłą niedzielę, d. 11 bm., przybywszy do kościoła, zostaliśmy zazawiadomieni, że ks. proboszcz wyjechał na odpust, a miejsce jego zastąpi ksiądz ruski. Myśleliśmy, że skończy się na ruskiem nabożeństwie, co na ten raz dostatecznie zaspokoiłoby duchowne potrzeby parafjan. Musieliśmy jednakowoż wysłuchać w ruskim języku kazania, a nawet i zapowiedzi wygłosił ksiądz po rusku. Zawiadomiono nas również, że i w czwartek, w święto Wniebowzięcia N. M. P., nie będzie ks. proboszcza i znowu ks. ruski wypowie kazanie. Fakt ten sprawił przykre wrażenie na Polakach, którzy nie potrzebują tak daleko chodzić, żeby słuchać ruskich kazań. Mieszkańcy czysto polskich wsi, jak: Podwysokie, Demnia, Hucisko i Łopuszna są z podobnych wydarzeń już prawie zrusczeni. Umieją wprawdzie po polsku mówić, ale między sobą rozmawiają już wyłącznie po rusku — bo i jakżeż inaczej miałoby być skoro w polskim kościele słyszą tę mowę?

Zwracamy się do najprz. ks. arcybiskupa, by raczył najłaskawiej w tę sprawę wglądnąć. Zwracamy również uwagę Tow. szkoły ludowej na kolonje polskie: Zieleniów i Horodyszcze, gdzie 130 rodzin polskich nie ma szkoły i dziatwa ruszczy się. Już i tak kilkadziesiąt rodzin polskich w gminach Lipica górna, Lipica dolna, Żołców i Danilcze — zabrali nam księża ruscy, dla których konkordat wcale nie istnieje. Parafja Podwysokie potrzebuje gwałtownie gorliwego kapłana, a nawet dla dwóch księży byłoby bardzo dużo pracy.

Z naszych zdrojowisk.

Truskawiec 13 sierpnia.

Drugi sezon dobiega kresu, ale w tutejszem zdrojowisku nie znać tego.

Przeszło tysiąc kuracjuszów bawi po dziś dzień w zakładzie, których nawet trwająca od dwóch tygodni słota nie zdołała przepłoszyć, maroderzy na trzeci sezon napływają ku umartwieniu zarządu, który nie może nastarczyć pomieszkań. Należy przyznać dyrekcji zakładu, że dokłada wszelkich starań, by tylko zadowolić publiczność, panuje tu wzorowa czystość i niezwykły w naszych zdrowiskach ład i porządek.

Wczesnym rankiem ciągną kuracjusze formalną procesją do źródła „Naftusi" i z prawdziwą zaciekłością zapijają się wodą o posmaku naftowym. Nie znoszę, samego odoru nafty więc nie odważyłem się zakosztować tego zdrowiodajnego specjału, ale słyszę ze wszystkich stron, że kto raz pociągnie Naftusi, ten jak nałogowy pijak nie może się bez niej obejść. Smacznego im wszystkim, ale mnie nie namówią. Mnóstwo tu uroczych miejsc wycieczkowych do blisko położonych miejscowości. Trzy wcale dobre restauracje konkurując ze sobą, przesadzają się w doborze i dobroci podawanych potraw, co tylko na korzyść gości wychodzi, zwłaszcza, że ceny nie przewyższcją zwykłych miastowych.

Natomiast życie towarzyskie pozostawia wiele do życzenia. Brak tu tej spójni, któraby licznych gości łączyła w większe ogniwo, ale to już chroniczna wada galicyjskich zdrojowisk. Kółka, kółeczka, konwentykle, odgraniczające się chińskim murem od innych i nudzące się we własnem ciasnem obozowisku. Wiele winy spada na płeć piękną, a jest jej tu podostatkiem, nawet wcale a wcale piękne buziaki, które mogłyby wyleczyć niejednego hipochondryka z odrazy do życia. Cóż, kiedy nie starają się chociażby niewinnym flirtem popróbować siły swych oczu... wszystko tu aż nazbyt poważne i za nadto po formie... nie ma co prawda plotek i bajek, ale nudy po wyżej uszu. Brać mojżeszowego wyznania rozsypała się jak mrowisko, wszędzie jej pełno i miły naszemu uchu szwargot *błotes, płotes — kim ci gajn*, rozbrzmiewa po wszech zakątkach. Dla odmiany popisują się niektóre emancypantki kiepską francuszczyzną, wyniesioną jeszcze z konwiktów... nie wiem czy dla zaimponowania moobowi, który chleb nazywa chlebem, a wodę wodą, a papugę — papugą czy dla zaakcentowania swego wyższego nad innymi śmiertelnikami stanowiska. Porzućcie panie tę łamaną francuszczyznę, która dziś jest już *mouvais genre*, a mówić dobrze po polsku, będzie to piękniej i pożyteczniej.

W niedzielę dano amatorskiemi siłami „Ciężką próbę" i „Farbiarzy" Walewskiego. Obydwie sztuczki odegrano z werwą i jak na siły amatorskie wcale udatnie. Co jest w Truskawcu, wypełniło obszerną salę i wytańcowywało po przedstawieniu do białego dnia. Może to szczęśliwy horoskop na tych dwa do trzech tygodni, które pozostają do końca sezonu? *W.*

Wśród kurhanów Podola.

II.

(*Ćwik.*) Okopy-Kozaczówka najniżej po nad powierzchnią morza położony, najbardziej promieniami słońca ożywiany skrawek Galicji, nadaje się, wobec łagodnego klimatu, korzystnie do uprawy moreli i winogron. Zasługę w tym kierunku położyli bracia Erazm i Władysław Niemcewicze, którzy zakupiwszy kilkanaście hektarów urodzajnej gleby, urządzili znacznym sumptem na stokach brzegu dniestrowego, rozległe ogrody. Obecnie już zbierają oni owoce swych trudów i wkładów, a nie ulega wątpliwości, iż z biegiem lat, coraz to większe osiągną korzyści, zwłaszcza, iż uprawiana tamże a zaczerpnięta z najszlachetniejszych źródeł latorośl, dostarcza smacznego wina.

— Pierwszy raz piję galicyjskie wino — rzekłem do uprzejmej gosposi, wychylając z gustem podany kieliszek.

— Przepraszam, to nie galicyjskie, ale polskie wino — odparła żartobliwie z wrodzonym wdziękiem i przyznam się otwarcie, zasłużonej udzieliła mi nagany.

Jasne, czyste, a klarowne wino polskie zdradliwym jest atoli napojem i ma ten wspólny przymiot z oczyma polskich niewiast, iż pozornie łagodne, rychło wytrawnemu nawet graczowi, bałamuci głowę.

Mały mostek, rzucony przez Zbrucz, dzieli terytorja Austrji i Rosji, która w przydrożnej włości Isakowcach umieściła obszerną tamożnię. Jak wszystkie urządzenia Rosji, zwłaszcza wzdłuż granicy, tak i tamożnia isakowiecka jest w każdym kierunku dostatnie dotowaną. Podczas gdy z naszej strony pełni służbę jeden urzędnik cłowy i czterech skarbowych strażników, dysponuje rosyjska komora sześciu urzędnikami wyższej, siedmiu niższej kategorji, obok licznego pocztu sług i dozorców, a całym korpusem tym dowodzi dyrektor S... w randze jenerała. Od wielu lat osiadły na miejscu, ożeniony z Polką, zażywa pewnej sympatji w okolicy i tej zawdzięcza obfite datki, jakie płyną za jego pośrednictwem na rozmaite miejscowe cele dobroczynne.

Opuściwszy mury tamożni, ujrzeliśmy się po przebyciu kilku kilometrów pnącej się w górę szosy, na wyniosłym brzegu Dniestru, gdzie nędzne chałupy i budy żydowskie otaczają rz. k. świątynię.

To znany dobrze z dziejów Polski — Żwaniec.

Tam zaś na przeciwległym brzegu Dniestru kraina Besarabji, nad samą wodą mała wioska, tuż za nią rozległy Chocim. I obudziły się w duszy naszej wspomnienia przeszłości, obrazy wiekowych zapasów dwóch pierwszorzędnych potęg Europy, dzikiego Wschodu i grabionej wewnętrznemi rozterkami, szarpanej przez ościennych, bezbronnej Rzeczypospolitej.

Zdało nam się, iż widzimy, jak daleko wzrok zasięże, białymi namiotami, z iakiem półksiężyca zalane pola i łany, widzimy tysiące, setki tysięcy roznieconych ognisk, widzimy dymy, płynące chmurą ponad stratowaną ziemią i Dniestru wodami, widzimy tłumy dzikich wojowników z głębi gór i nizin trzech części świata, z dalekiej Arabji, z nad brzegów Tygru i spiekłych piasków Afryki, widzimy Mameluków z krainy piramid, Spahisów i zaciekłych w boju Janczarów, widzimy morze głów w kapuzach, stalowych hełmach, fezach, zawojach, burnusach i kefijach, setki tysięcy rąk dzierżących dziryty, bułaty, noże, włócznie, janczarki i klejnotami wysadzane damascenki. Mimowoli nadsłuchujemy, ażali nie odezwą się bębny i piszczałki, ażali nie rozedrą przestworza okrzyki, domagające się w imię Allaha przeprawy na brzeg niewiernych tam... do Lechistanu!...

Cisza i spokój... W gruzach legły patrzące ongi groźnie na siebie zamki Chocimia i Żwańca, zapadły się groby, zaklęsły mogiły, a wiatr rozwiał prochy bojowników. Od czasu do czasu tylko wyorze rolnik, co to sto razy przewracał już pługiem potężne cmentarzysko narodów, jakąś piszczel olbrzyma, jakiś dziryt złamany, lub strzemię rdzą wieków przeżarte.

A Dniestr? Ów Dniestr, krwią tysięcy barwiony, krwią tysięcy sycony, poważnie, jak przed wiekami, toczy swoje nurty ku brzegom morza, niesie na grzbiecie, miast promów i tratw, pełnych zbrojnego ludu, spławów szeregi i flisaków skromne drużyny.

Mały fejleton.

Goniec generała Bothy.

(Obrazek z wojny transwaalskiej).

Dokoła piaszczysty step, gołe skały. Za skałami, jako oko zasięgnie, znowu step porosły gdzieniegdzie suchą, niską trawą i znowu gołe, rozpalone skały.

Nagle głośny tentent konia zakłócił spokój pustyni. Od skał, tchnących żarem, odbiło się echo i rozbiegło się po piaszczystem morzu. Wreszcie ukazał się jeździec.

Na skalistym wierzchołku grzebienia górskiego stanął samotny wędrowiec. W ręku nabity karabin, zroszone potem czoło kryje szerokie rondo kapelusza. Zatrzymał na chwilę konia i na tle oślepiająco jasnego nieba wyraźnie i żywo odbija sylwetka jeźdźca i konia.

Krótko trwał odpoczynek. Jeździec zwolnił cugle i począł zjeżdżać w dolinę, rzuciwszy przedtem bystry wzrok w głąb stepu.

Górska jaszczurka, sycząc, wybiega z pod nóg konia, stado antylop rzuca się w bok trwożliwie. Koń śmiało przeskakuje wielkie czarne mrowiska, wymija ostre krzemieniste kamienie i przyspiesza biegu. Jeździec nie zważa na nic — spieszy naprzód.

Spieszy z depeszami — wiezie ważne i pilne papiery od generała Bothy do generała De-Weta.

Drogę przeciął strumyk. Wody w nim tak mało, że, zdaje się, wypiłby ją jeden pawjan, lecz brzegi urwiste i wysokie. Ani myśleć o tem, aby zjechać na dół i dostać się na drugą stronę. Szukać brodu nie ma czasu. Każda chwila może stanowić o życiu wielu ludzi, o życiu i wolności Transwaalu!

— Hop, koniu mój!

Koń zawisł nad wąwozem i po chwili jeździec pędzi dalej po ognistym stepie.

Młodzieńcza twarz jeźdźca zachmurzyła się. W oddali widać obłoczek dymu. To nie ferma boerska, wabiąca jeźdźca na odpoczynek — to płonące zwaliska domu, zburzonego i shańbionego przez okrutnych wyspiarzy! Ręka Boera ściska konwulsyjnie broń i cugle; przez zaciśnięte wargi wybiegła z ust jego stłumiona klątwa.

Jeździec pędzi dalej. Ze wszystkich stron horyzontu napływają czarne, groźne zapowiadające burzę chmury. Z północy i południa, ze wschodu i zachodu pędzą pod strop niebieski z zawrotną szybkością.

— Źle! — mruknął do siebie Boer — okrutna pędzi burza...

---

(29)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Łżesz? — spytał go krótko pan Filip.

— Łżę! — odpowiedział Wichroń, dygocząc.

— *Vale!* — rzekł pan Filip, kłaniając się obecnym. Siadł na koń, do Tećki się uśmiechnął i stępa za bramę wyjechał.

Wtedy cała pasja, tłumiona w piersi marszałka, na zewnątrz wyszła. Trzymając Wichronia za czuprynę szarpnął nim raz i drugi, a potok słów najobelżywszych z gardła mu wypadł.

— Draniu, obwiesiu, za.....! To po to Michałek cię trzyma, byś łgał?

— Prawde-m rzekł.

— Jaką prawdę?

— Powiedziałem: łżę — a to święta prawda była...

— A jak tam było?

— Sumiennie brzęknęli w szable, jeno Michałek nie zdzierżał.

— A wy? w sukurs nie przyszli?

— Balim się!...

Zawiszyński w pięść plunął i w gębę chciał mu dać, ale pomiędzy nim a Wichroniem stanęła Tećka.

Marszałek ochłonął.

— Wybacz, podkomorzeńku — rzekł — ale do synaczka mi śpieszno, a konie i karoca do usług!...

Za chwilę jedna landara unosiła pana marszałka do Grobelnej, a druga Bylinów do Kaczorówki.

Gdyby spodziewał się pan Filip tak szybkiego wyjazdu podkomorzego z Jaworzyna, nie pocwałowałby tak stepem, jaknajkrótszą drogę przez Kaczorówkę do Konopiów obierając: na przydrożnej mogiłeby usiadł, na rozstaju zaczekał, w poprzek mostkaby stanął, ale przy Tećce byłby i tajałby jak wosk przy niej. A i tak łaska Boska przy nim była, gdy mógł się z Tećką zobaczyć. Myślał wprawdzie, że na łączce, w lesie, albo przy bławatkach wśród pola spotka swoje ukochanie, tymczasem zobaczyli się w konopiach — ale to rzeczy nie zmienia; widział Tećkę, wycałował dłonki obie, a to, czego od niej się dowiedział, przepełniło go taką słodkością, iż zdawało się Filipowi, że był roztruchanem, małmazją po brzegi wypełnionym.

„Ojciec mój po stronie waćpana teraz stoi, waćpanu nic nie odmówi, choćby o mnie samą chodziło".

Te słowa dzwoniły mu w uszach, a szczególnie zdanie ostatnie;

„Choćby o mnie samą chodziło".

Ile razy wspomniał o tem, to: „Hop!" na koniu krzyknie i odsadzi się o staj kilka od karocy pana podkomorzego, która dzielnym kłusem sunęła za nim, ku Kaczorówce spiesząc.

Od Jaworzyna do samej majętności pana Byliny, gładki rozlewał się step, że wzrok dobry na mil dwie bez przerwy mógł sięgnąć. Zaledwie więc landara podkomorzego za wrotami dworu znalazła się, Tećka wnet wychyliła się przez okno, z pod dłoni spojrzała na równinę i zakrzyknęła w głos:

— Pan Filip!

Kazała fornalowi popędzać, ale i wyciągnięty galop na nic się nie zdał, bo pan Filip, aczkolwiek jechał stępa, czasami przystawał nawet, lubując się myślami własnemi, lecz wnet „Hop!" wołał i na kilka strzał tatarskich oddalał się. Nie domyśliwała się Tećka, że ona to była powodem tych skoków nienormalnych, że ilekroć pan Filip wspomniał na słowa jej; „ojciec mój przy waćpanu stoi" tylekroć taka fala gorąca krwi do serca mu napływała, że usiedzieć spokojnie nie mógł, hop; hop! wykrzykiwał i naprzód sadził. Karoca musiała bieg zwolnić, a pan Filip roztopił się w mgle stepowej.

Dzień miał się ku zachodowi, gdy Bylinowie zajechali przed dworzec swój. W domostwie ruch się zrobił, służba wybiegła witając pana i pannę, która rozdawszy pocałunki pomiędzy dziewki dworskie, ni pozwoliła żadnej za sobą iść, lecz sama ku onej wieżyczce pobiegła, ku oknu onemu, ku któremu tak palpitowało serce pana Filipa

Był to pokoik Tećki, biały, cichy, pełen kwiatów i woni i marzeń dziewiczych pokoik. Pod osłoną z muślinu łóżeczko stało, obrazek Matki Boskiej ze ściany patrzał, zwierciadło, szafa gdańska, kwiaty w doniczkach, krzesełki ka, stolik i Psałterz Dawidowy w przekładzie Kochanowskiego.

Tećka wbiegła i zatrzymała się w połowie pokoju.

— Ach! — zawołała uradowana — mój stołek, moje kwiaty, mój Jan Ko...

Ręka po Psałterz wyciągnięta, do kolan osunęła się nagle, twarzyczka zbladła, z piersi wydobył się głos do cichego łkania podobny, z oczu trysnęły łzy... Zbliżyła się do okna, usiadła, w dłoniach ukryła twarz — i płakać zaczęła.

Słońce zaszło, zmierzch zapadł, a ona jeszcze płakała Wreszcie zmogła się, wstała, przemyła oczy, by ojciec czerwoności ich dopatrzeć nie mógł, wzięła do rąk Psałterz Dawidowy, przytuliła do ust, które drżały, jak dwa listki róży i ucałowała dwukrotnie.

Za drzwiami dały się słyszeć kroki — ktoś szedł po schodach...

— Ojciec! — szepnęła Tećka.

Położyła trzymaną książkę i usuwając się w cień, na krzesełku w kąciku usiadła.

Drzwi się otworzyły, wszedł podkomorzy, a widząc szary cień Tećki, zaledwie rysujący się wśród mroku na tle ścian szarych, przeszedł się pary razy wzdłuż izby, wreszcie taborek wziął i naprzeciw córki usiadł.

— *Homo proponit, Deus disponit* stało się! — po chwili się odezwał...

Tećka milczała.

— Czy wiesz acanna do czego to mówię?

— Domyślam się, tatuś!

— Domyślam się!.. — sarknął podkomorzy. — Gdyby nie abominacja waćpanny, jaką do Michała czujesz, nie rozstałbym się z nim tak łatwo. Dziś nawet, gdyby waćpanna przekonać się dała...

Tećka zerwała się z siedzenia.

— No nie, widzę, że nie — ciągnął podkomorzy. — Gdybym waćpannę miłował mniej, gdyby zresztą nie ten Filip z Konopi, który wyrwał się...

— Bóg go zesłał na uratowanie nas — szepnęła Tećka.

— To też powiedziałem: *Deus disponit...* Ale gdybyś waćpanna rozum miała, tobyś nie odrzucała tak z lekkiem sercem Grobelnej, Topieli i Jaworzyna. Wychowałem waćpannę, niby paniątko jakie, nie po to, ażebyś marniała na kresach, ale na wielkim świecie lustr miała. Kaczorówka jest, uzbierało się kapitału trochę, ale to nie fortuna. *In recompensam* trudów moich i czułości ojcowskiej chciałem od waćpanny posłuszeństwa, jakie od dziecka rodzicom się należy. A złem waćpannie nie życzył, o Michałku zamyślając? A teraz co? Zawiszyński w oczy mi ćwika, żem parol złamał, *amicitii* nie dochował, a to jedno, coby w pysk mi dał i szlachectwu mojemu zaprzeczył. Waćpanna nie myśl jednakże, żem słowo cofnął z powodu onych pasów i ornatów; czasu wojny różne niesprawiedliwości bywają, do których człek w dniach zwyczajnych ma *abominationem naturalem*, ani z powodu też usieczania pana Filipa, bo i to gorącością krwi tłumaczyć można: jenom słowa waćpanny zasłyszał, gdym zdrzemnął po onym wypadku z końmi, a waćpanna myślała, że śpię i w lament do pana Filipa: „Ratuj waszmość, ja pana Michała nie chcę, nie chcę, jak i nigdy nie chciała. Rodzicowi sprzeciwić się trudno, ale można się — zabić..."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poklepał konia pieszczotliwie po spienionej szyi; rumak drży radośnie i pędzi dalej.

Słońce przestało prażyć ziemię potokami żaru i schowało się poza obłoki. W oddali błyskawica przecięła czarną nawałę chmur, po górach przewala się odgłos grzmotu.

Jeździec nachylił się kū grzywie konia, a rozumne zwierze wie, co to znaczy. Coraz szybciej przeskakuje kępki wysokiej trawy, coraz silniej uderza kopytami o kamienne podłoże.

Spieniony, parskając ze znużenia, wbiega koń na wierzchołek grzbietu; stalowe muskuły jego drżą z wysiłku. Białe płaty piany spływają z boków konia na ziemię.

— Stój, koniu!

Po raz drugi jeździec wstrzymuje konia i obejmuje wzrokiem szeroką przestrzeń stepu Przed nim w oddali znów drogę przecina strumień, lecz widać bród. Gdzieniegdzie na horyzoncie kłęby dymu — jeszcze płonące termy boerskie. Lecz wroga nigdzie nie widać.

Od gór wionął gwałtowny wicher, goniec burzy. Gęsty kłąb piasku zerwał się ze stepu i uderzył w oczy jeźdźca i konia. Nic to! Wraże kule, co gwiżdżą nad głowami braci, gorzej bolą, gdy trafią do celu.

— Naprzód, koniu, do brodu, do brodu!

Wściekłym galopem pędzi rumak z góry. Trzeba dosięgnąć brodu, zanim burza się zwali. Potem będzie zapóźno.

Nagle nad prawem uchem młodego Boera rozległ się szybki, żałosny gwizd. Za chwilę drugi...

— Do djabła! To kule!

Mocniej przyciska się jeździec ku grzywie końskiej.

— Naprzód koniu, naprzód! Generał Dewet musi otrzymać depesze...

Leżąc na szyi rumaka, Boer ogląda się w około, pragnąc dostrzedz, skąd lecą kule. Napróżno! Dokoła otaczają go kłęby pędzonego przez wicher kurzu.

— Naprzód, naprzód!

Koń rozumie i wytęża wszystkie siły.

Znów gwizdnęła kula i otarła się o ramię Boera.

— Za blisko! O mało nie trafiła.

Teraz słychać w wichrze tentent koni. Pędzi cała kolumna angielska. Za uciekającym gonią okrzyki:

— Stój, do kroćset! Przeklęty Boer!...

I znów gwizdnęły kule...

— Naprzód, koniku, naprzód! Bogu dzięki, już bród...

Spienione fale biją o drżące nogi rumaka, który stąpa ostrożnie, oślepiony kurzem. Błyskawice rozdzierają czarne sklepienie niebios, grom bije za gromem i wreszcie otworzyły się upusty niebieskie. Rozpoczęła się ulewa, jaka się zdarzyć może tylko w górach Afryki południowej.

Jeździec klepie konia po szyi. Potoki deszczu zasłoniły wszystko do koła, trzeba się zdać na siły i instynkt zwierzęcia. Lecz Boer się nie trwoży, koń go nie zdradzi.

— Naprzód koniku mój!

Woda coraz głębsza. Koń strzyże uszami i odrzuca w tył głowę. Nagle mętna, spieniona fala przewala się przez grzbiet konia.

Nagle z mgły dżdżystej rozlega się tłumiony falą okrzyk:

— Na pomoc, ratunku! — wołał ktoś po angielsku.

Przy błyskawicy Boer spostrzega obok siebie czerwony rękaw tonącego żołnierza angielskiego. Dzielny rumak, czując grunt pod nogami, rży zwycięzko i z wysiłkiem wspina się na stromy brzeg. Boer chwyta jedną ręką konia za ogon, drugą obejmuje wpół tonącego anglika.

— Dalej koniu, ratuj nas, ciągnij mocno!

Już są na brzegu. I tu płyną potoki deszczu, ale goniec, koń i Anglik są już na twardym gruncie.

Anglik leży nieruchomy. Przy świetle błyskawicy Boer widzi przed sobą młodego chłopca, dziecko prawie. Bezwątpienia żyje jeszcze, nie napróżno go ocalił.

Więc zostawić go tu, na mokrej ziemi, pod potokami ulewy? Może to ten sam żołnierz, którego kula dotknęła jego ramienia? Choć może nie ten, lecz w każdym razie gonił go, chciał go zabić! Nikt Boerowi nie przeszkodzi rzucić napowrót to bezwładne ciało w rwący strumień. I któż to jest? Okrutny wróg, rozbójnik, morderca, dzięki któremu chaty boerskie stanęły w płomieniach, tysiące kobiet i dzieci poszły w świat, pozbawione dachu rodzinnego...

Boer drży cały... W duszy jego wre walka zacięta... Już wyciąga nerwowo rękę, aby uchwycić nieruchome ciało wroga i strącić z urwiska, gdy nagle oślepijąca błyskawica przeszywa powietrze i grom uderza tuż obok.

— Bóg przemówił — szepce Boer, pada na kolana obok leżącego wroga i odkrywa głowę — Boże, bądź mi miłościw!

Podnosi się; szlachetne postanowienie rozjaśnia śniadą, spaloną słońcem i wichrem twarz. Podnosi Anglika, bierze go na ramiona i prowadząc konia za cugle, idzie w step...

Nigdzie niema domu boerskiego! Deszcz zalał resztki płonących głowni. Ale w pobliżu powinny być chaty Kafrów. Trzeba tam zanieść swój ciężar.

W kwadrans później Anglik leży już pod dachem krajowców. Kafrowie umieją ratować topielców.

Burza ucichła. Goniec siada na koń, a w sercu czuje niebo radości ze spełnionego obowiązku chrześcjanina. Teraz pędzi dalej wypełnić obowiązek obywatela i żołnierza.

— Dalej koniu! Teraz już prosto do generała De-Weta!...

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Awantura na balu. Donoszą nam z J a r e m c z a: Panami sytuacji są tutaj w tym roku żydzi, którzy opuściwszy swoje ulubione miejsce „kąpielowe" Skole, przenieśli się gromadnie na świeże powietrze do Jaremcza. Wystarczy powiedzieć, że na 1000 kuracjuszów jest 700 należących do „n a s z e j wiary". To też nie dziw, że czując się jak u siebie, sprowadzili sobie żydowską muzykę ze Stanisławowa, a następnie postanowili urządzać „reuniony" w pięknej sali Hanusa. Pierwszy wieczorek przeszedł jakoś bez żadnych niespodzianek. **Towarzystwo** katolickie wzięło także udział w zabawie nie wiedząc jeszcze dokładnie, kto właściwie zabawę urządza. Skarżono się wprawdzie, że „nasza wiara" coś zanadto na balu rej wodziła, ale na tem się skończyło.

Druga zabawa już wykazała, że aranżerowie chcą katolikom pokazać, iż oni są górą w Jaremczu. To też, gdy przy kolacji grono osób złożone z katolików, kazało sobie zagrać jakąś pieśń węgierską, sprzeciwili się temu młodzi żydkowie i z tego przyszło do awantury. Skończyło się na tem, że naprzód damskie towarzystwo żydowskie — widocznie nie mając zaufania do swoich obrońców — opuściło salę, a za paniami j e s z c z e s z y b c i e j, ale w sam czas, ulotnili się ze sali aranżerowie zabawy. Gdyby tego byli nie zrobili, niewątpliwie ułatwionoby im to w inny, doraźny, a może dotkliwy sposób.

Kilku „odważniejszych" wezwało nawet interwencji żandarma, wołając „giwałt policai". Żandarm uzbrojony od stóp do głowy — zjawił się, ale uznał za stosowne dyskretnie — usunąć się w zacisze domowe.

Na drugi dzień oczywiście było kilka wyzwań, ale żydkowie przeprosili wszystkich, a jeden nawet oświadczył, iż wprawdzie przeprasza — ale dodaje, że jest s o c j a l n y m-d e m o k r a t ą, (to znaczy, że nie uznaje pojedynku)

Zemsta obrażonych fikalskich była oryginalna. Następnego dnia orkiestra urządziła „platzmuzykę" przed k o s z e r n ą restauracją.

Arogancja powinna mieć także swoje granice!

Ze sfer ruskich. Otrzymaliśmy pismo następujące: „W numerze 289 (wydanie popołudniowe) *Dziennika Polskiego* z dnia 30 lipca b. r. w artykule zatytułowanym „Ze sfer ruskich" podano w notatce o „ruskim banku dla urzędników i księży", że pp. Al. Seroiczkowski i Grz. Grozik nie są dyrektorami tego towarzystwa, bo towarzystwo jeszcze się nie u k o n s t y t u o w a ł o. Ponieważ informacje Szanownego pisma są mylne, proszę o sprostowanie w tym kierunku, że ruskie „Krajowe towarystwo kredytowe urjadnykiw i swiaszczennykiw" zawiązało i u k o n s t y t u o w a ł o s i ę na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 6 czerwca b. r., wybierając radę nadzorczą i dyrekcję. Dyrektorami towarzystwa wybrani zostali pp. Al. Seroiczkowski, Jan Baczyński i Grzeg. Grozik. Po wyjeździe członka dyrekcji p. Al. Seroiczkowskiego objął jego agendy drugi członek dyrekcji p. Grz. Grozik". Z poważaniem Jarosław Ilnicki, prezes rady nadzorczej.

Zamieszczając powyższe sprostowanie, musimy zwrócić uwagę na fakt, iż istotę sprawy stanowi tutaj jedynie gra wyrazów. Towarzystwo istotnie „ukonstytuowało się", ale nie zostało jeszcze zarejestrowane, przynajmniej nie było niem w czasie, kiedy pojawił się nasz artykuł. Tem samem jako „stowarzyszenie zarejestrowane", nie mogło wejść i nie weszło jeszcze w życie, a odnośni funkcjonarjusze mieli i mają prawo tytułować się chyba tylko „ewentualnymi dyrektorami", ewentualnie zarejestrować się mającego towarzystwa. Wszak nawet *Dilo* sprostowało fakt w tym kierunku, że instytucja ta nie została jeszcze zarejestrowaną.

Bankructwa niemieckie. Niemal codzień nadchodzą wiadomości o upadłościach różnych firm w Niemczech. Z Drezna donoszą, że wielka firma zbożowa Welamann i Schlesinger, istniejąca od 25 lat, zawiesiła wypłaty. W upadłości zaangażowanych jest kilka berlińskich i magdeburskich banków prywatnych. — Według telegramu z Kaiserslautern, towarzystwo zaliczkowe w Landstuhl straciło pół miljona marek. Dyrektor, fabrykant Herle, uciekł. W upadłościach wielkiej firmy jedwabiu Pullerćorlum w Geldern w nadreńskiej prowincji, która zawiesiła wypłaty, zaangażowane są domy bankowe krefeldskie i osoby prywatne. — W Tylży zawiesił wypłaty handlarz drzewa Aron Bernstein.

Spalony przez automobil. Niejaki Champelle, przedsiębiorca, udał się przed kilku dniami w towarzystwie dwóch przyjaciół i palacza z Pont Andemer we Francji do Corneville.

Po krótkim odpoczynku i posiłku, towarzystwo powracało tąż samą drogą. Przy skręcie szosy samojazd zbyt gwałtownie skierowany, przewrócił się, przykrywając sobą wszystkich jadących i oblewając ich benzyną, która z rezerwoaru się wylała Palacz i 2 przyjaciele p. Champelle poparzeni i potłuczeni, względnie szczęśliwie wydostali się z pod samojazdu, ale nieszczęśliwy Champelle spalił się tak, iż po wydobyciu go, z trudnością rozpoznać było można rysy twarzy. Nieboszczyk cieszył się wielką popularnością i był jednym z pierwszych, którzy po pożarze Komedji francuskiej, zgłosili się wykonać bezpłatnie dla nowego gmachu roboty murarskie.

Córki miljarderów Nie wiele osób ma pojęcie o powszedniem życiu amerykańskiej miljonerki. Mały tylko rąbek zasłony, okrywającej jej codzienne czynności i zabiegi, uchylony jest przed okiem profana, a że te osoby, którym danem jest przeniknąć do tego tajemniczego świata, wiedzą więcej, niżby chciały do publicznej wiadomości podawać, przeto każdy szczegół ujawniony, staje się wielce ciekawą i rzadką nowiną. Miss Higgensbatham z Chicago rozporządza wszelkiemi środkami, potrzebnymi do prowadzenia świetnego domu. Dziedziczka ta jest najpiękniejszym okazem amerykańskich rynków matrymonialnych, przytem słynie z wykwintnego wychowania i zamiłowania do wszelkiego rodzaju sportu. Miss Rockefeller pod względem bogactwa przechodzi wszystkie inne dziedziczki; posag jej wynosi przeszło dziesięć miljonów dolarów. Podobno wybrała już sobie męża wśród swych ziomków, ale jest to trzymane w tajemnicy Przekłada ona zwykle życie w rodzicielskim domu po nad włóczęgę po obcym kraju, a zdobi ją ta zaleta, że się wybornie zna na gospodarstwie domowem. Opowiadają, że niedawno na cześć swego ojca, w dniu jego urodzin, własnemi rękami sporządziła wyśmienity obiad, za który rodzic obdarzył ją kopertą, zawierającą 10.000 dolarów. Pod względem rozwoju umysłowego, oraz liberalnych pojęć, wyróżnia się miss Ewa Perkins w Buffalo Chociaż na prowincji urodzona, otrzymała wychowanie w jednem z pierwszorzędnych seminarjów i kilka lat bawiła w Europie. Przy łagodnem swem usposobieniu i kosmopolitycznych pojęciach jest ona „królową" w Buffalo. Ojciec chętnie zaspakaja wszystkie jej życzenia tak, że malownicza jej willa ze ślicznie utrzymanym parkiem jest środowiskiem eleganckiego świata w ładnem mieście Buffalo.

Z kraju

Ciężkowice. (*Pp. Paderewscy*) bawią jeszcze w swych dobrach w Kąśnej pod Ciężkowicami. W dniu imienin mistrza, odbyła się tam bardzo ładna uroczystość. Oto p. Paderewski ugościł u siebie, odwdzięczając się za życzenia, przeszło 200 włościan, z Kąśnej górnej i dolnej, oraz z gmin sąsiednich. W czasie uroczystości przygrywała chłopska muzyka z Jastrzębi.

Kęty. (*Kurs pożarnictwa*). W zeszłym tygodniu odbył się tu okręgowy kurs pożarnictwa dla instruktorów straży pożarnych w gminach wiejskich powiatów: bialskiego, wadowickiego i żywieckiego. Kursem kierowali p. Antoni Szczerbowski, sekretarz związku ochotniczych straży pożarnych ze Lwowa i p Jan Lankosz z Kęt.

Muszyna. (*Ucieczka egzekutora podatkowego*). Egzekutor przy tutejszym urzędzie podatkowym Bronisław Jakubowski, zabrawszy w inspektoracie podatkowym w Nowym Sączu wykazy zaległości podatkowych mieszkańców tutejszego powiatu, uciekł, jak mówią, do Ameryki. Jak tu wieści krążą, musiał zbiegły egzekutor popełnić jakieś nadużycia.

Nowy Sącz. (*Obłąkanie*). Cieszący się tu wielką sympatją porucznik Pauschek, komendant 11 kompanji pułku obrony krajowej, dostał pomięszania zmysłów. Jeden z kapitanów i lekarz wojskowy odwieźli go do szpitala garnizonowego w Krakowie.

Przemyśl. (*Uroczysty obchód*) W niedzielę odbył się tu w sali ratuszowej poranek pamiątkowy ku czci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, urządzony staraniem młodzieży rękodzielniczej polskiej. Program poranku był pięknie dobrany, to też nic dziwnego, że w zapełnionej po brzegi publicznością sali sprawił poranek nadzwyczaj miłe wrażenie, tembardziej, że dochód przeznaczony jest na rzecz budowy kolumny pamiątkowej dla tych bohaterów narodowych. W imieniu młodzieży przemówił p. A. Filipowski, drukarz ze Lwowa. Na poranku tym zjawiła się również licznie młodzież rękodzielnicza lwowska.

Sanok (*Klęski elementarne*). Grad zniszczył w roku bieżącym zasiewy w 38 gminach naszego powiatu, wylewy zaś poczyniły spustoszenia w 48 gminach. Starostwo tutejsze zarządziło likwidację szkód i odpisanie podatków.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty d l a p a n ó w od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; d l a p a ń od godziny 9 -12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 1 sierpnia nowy wspaniały program Największe atrakcje świata. G e r t r e l l a, prześliczny akt gimnastyczny. M a s A n d r e s, najsławniejsi duetyści paryscy L i a n e Grossé, tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. B o l l e r o, zwana „damski fregoli". A l e k s a n d e r d e T o u l i, wirtuoz muzykalny. F r a n c a r d i, parodysta teatru rozmaitości S i o s t r y P r o n a y, znakomite duetystki. A r v i e t a S v e n s s o n, szwedzka śpiewaczka liryczna. A m e r y k a ń s k i B i o s k o p, zachwycające „żywe fotografje" naturalnej wielkości, nowa serja. O t e t e l e s c h a n u, rumuńska śpiewaczka. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem w s p a n i a ł e p r z e d s t a w i e n i e. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników ... Płocka ulica Karola Ludwika l. 9

* **Ostatnia wycieczka do Tuchli** odbędzie się we czwartek dnia 15 sierpnia b. r Bilety uczestnictwa z prawem wolnego przejazdu II lub III klasą i tym razem kosztują 2 korony od osoby i są do nabycia w księgarni Altenberga przy pl Marjackim, oraz w biurze komitetu w gmachu dyrekcji kolejowej przy ul Krasickich Komitet zabezpieczył uczestnikom wycieczki obiady na miejscu po 1 kor. 60 hal

Kupony obiadowe można nabyć wraz z biletami uczestnictwa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej

N a p r z y t u l i s k o B r a t a A l b e r t a, złożyło gremjum wyższego sądu krajowego we Lwowie 100 kor. zamiast wieńca na trumnę ś. p. radcy wyższego sądu kraj Józefa Lorenza.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w e w t o r e k „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera

Jutro w ś r o d ę „Przed ślubem", komedja w 4 aktach K. Zalewskiego.

W e c z w a r t e k „San Toy", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W p i ą t e k (wznowienie) „Kapelusz słomkowy", komedja w 5 aktach E. Labiche i H. Delacour

W s o b o t ę „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego.

„Quo vadis" w Afryce. Stanisław Bełza, który niedawno powrócił z podróży po Tunetanji i Algierze, drukuje w warszawskim *Tygodniku polskim* swoje wrażenia podróżne pod tytułem: „Z pobytu w Tunisie". Oto, co czytamy w ostatnim numerze tego pisma:

„Mam tu, w dzielnicy europejskiej Tunisu, Europę drugą, odgłosy jej w postaci wspaniałych ulic, budowli, teatrów, kasyn, banków, telefonów i redakcyj dzienników francuskich, dochodzą na każdym kroku do moich uszów. Ale mam w tem miejscu i coś droższego o wiele, echo duchowego pulsu mojego ojczystego kraju Na jednym z gmachów uderza mię w oczy olbrzymi afisz. Przejezdna z Europy trupa włoska, zapowiada w miejscowym teatrze szereg widowisk Zapowiada czem? Czytajmy i przetłumaczmy na nasz język jej słowa: „Teatr tunetański. Trupa Józefy Catalani, pod dyrekcją artysty Henryka Dominici Dnia 11 maja 1901 roku: „Quo vadis", dramat w pięciu aktach i sześciu obrazach, przerobiony z romansu słynnego autora (*del celebre autore*) Henryka Sienkiewicza, przetłumaczonego na wszystkie języki". Doznaję nader przyjemnych wrażeń, z szybkością błyskawicy różne przesuwają mi się po głowie myśli. Więc pod to nieznane mi niebo Afryki przyszła ze swoją cywilizacją nietylko zachodnia Europa, przyszedł i mój kraj, by się zaprezentować jej z tem, co jest najgodniejszem w każdym narodzie uczczenia, z płodem swojego nieśmiertelnego ducha."

Stanisław Przybyszewski — Na drogach duszy. Lwów. Księgarnia Polska. 1900. „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen..." A to tak trudno, tak niezmiernie trudno z poziomu zwykłego, powszedniego życia, z tej *la sale corvée de la vie*, wznieść się na drogę, którą kroczy pełna melancholji, wielkiego smutku i bezgranicznej tęsknoty dusza poety wizjonera. *Et la tristesse de tout cela, ô mon âme e la tristesse de tout cela*... To ulubione jego słowa: „smutna jest dusza moja aż do śmierci". „Na drogach duszy" nie jest dziełem nowem; wyszło już dawniej w języku niemieckim p. t. „Auf den Wegen der Seele". *Dziennik Polski* przed kilku laty w tej porze, gdy Przybyszewski zupełnie jeszcze był u nas nieznany, gdy ani jednego utworu nie napisał po polsku, umieścił o nim obszerne studjum. Gdyby więc „Na drogach duszy" było tylko tłumaczeniem niemieckiego utworu, wystarczyłoby nam umieścić krótką wzmiankę o przekładzie, którego sam autor dokonał. Ale Przybyszewski dzieł swoich nie tłumaczy, on pisze na nowo. Szczupłe ramy notatek literackich nie pozwalają mi rozpisać się obszerniej o dziele, w którem wielki artysta rozrzucił perły prawdziwej poezji. Język Przybyszewskiego mieni się wszystkiemi barwami tęczy, wre, huczy, szumi i pryska i jak wulkan wybucha, a czasem wzbiera niewypowiedzianą tęsknotą, jak kiedy księżyc w nocach jesiennych spowija nasze ścierniska i puste ugory w jakieś tajemnicze czary, jak kiedy na stężałych polach osiadł złamany wiatr i z cichym poświstem przewłóczy się wśród pożółkłej trawy, a wraz biją o siebie smutnym dźwiękiem ostatnie metaliczne liście śrebrnych topoli....

Ostatni rozdział z dzieła „Na drogach duszy" p. t. „W godzinie cudu", znany jest szerszej publiczności z odczytu Przybyszewskiego „o Chopinie", który niezrównanym odczuciem muzyki wielkiego mistrza wszystkich zachwycił i najzawziętszych wrogów z nim pojednał Bo Przybyszewski miał bardzo wielu nieprzyjaciół, a miał ich dlatego, że po przybyciu do kraju stworzył całą falangę epigonów mdłych, głowąsych, mocno zarozumiałych genjuszów, którzy strojąc się w ukradzione mistrzowi piórka, albo lepiej, przebierając się, jak dzieci, za starszych w wielkie jego siedmiomilowe buty i ogromny kapelusz, szli z zadartym do góry noskiem, „fiksując" wszystkich z wysokości jednego nastrojowego wierszyka i nazywając weteranów starej Polski bez ogródki — osłami. Sam sobie *homo sapiens* winien, że pobłażliwością swą taką wokoło siebie stworzył atmosferę..., która dziś jeszcze czyni go dla wielu niesympatycznym. Mimo krzywdzącej poetę opinji, z którą jednak liczyć się trzeba, musimy „Na drogach duszy" uznać za dzieło wielkiego talentu. *k. s.*

Rzeźnia miejska i mięso wągrowate.

Rzeźnia miejska, ten żołądek Lwowa, jak go nazywają, wykazuje, że od dnia otwarcia, tj. od 15 lipca do dnia dzisiejszego, zabito oprócz 2392 sztuk bydła rogatego, 2391 cieląt, 72 baranów, także 1.931 świń, z których to a ż 31 s z t u k skonfiskowano jako wągrowatych, więc zdrowiu ludzkiemu szkodliwych i wskutek tego niedopuszczono do sprzedaży.

Że wągry świń w mięsie nienależycie wygotowanem są szkodliwe i w y w o ł u j ą t a s i e m c a u l u d z i, dowiódł jeszcze przed 50 laty sławny helmintolog dr. Küchenmeister, robiąc doświadczenia na przestępcach, skazanych na śmierć, a także i wielu innych badaczy, takich doświadczeń z miłości dla nauki na sobie dokonało. Nie można więc brać za złe tym organom, które badanie mięsa wieprzowego skrupulatnie dokonywują, choć nie da się zaprzeczyć, że ciężkie szkody, jakie rzeźnicy tutejsi wskutek konfiskat ponieśli i utrata swobody dowolnej sprzedaży mięsa wągrowatego w wyrobach masarskich, wywołały strejk i wytworzyły samopomoc w asekuracji od wągrów.

Zdawałoby się więc, że sprawa wągrów jest załatwioną, a mieszkańcy Lwowa bez obawy i szkody dla zdrowia zjadać będą mięso wieprzowe.

Tak dobrze jednak nie jest, a przymus rzeźniany nie ma zastosowania w Z a m a r s t y n o w i e i K l e p a r o w i e, gdzie w najlepsze prosperuje przemysł z mięsem wągrowatem pod okiem władz.

Świnie notorycznie wągrowate, zakupione na okolicznych targach, zostają tam zabijane, a mięso z takich zwierząt w wyrobach masarskich dostaje się bezkarnie mieszkańcom Lwowa. Do oględzin weterynarskich w tutejszej rzeźni miejskiej, dostaje się tylko chyba to mięso wieprzowe, które po zabiciu zwierzęcia okazało się niepodejrzanem, bo rzeźnik nie głupi dostawić do oględzin mięso wągrowate.

Ten anormalny stan obejścia ustawy, wytwarza niezdrową konkurencję, między rzeźnikami z Zamarstynowa i Kleparowa, korzystającymi ze swobody bicia świń bez kontroli po domach, a rzeźnikami lwowskimi, pozostającymi pod kontrolą.

Zło powstałe musi być j a k n a j r y c h l e j usunięte i skoro miasto Lwów takim znacznym kosztem wybudowało rzeźnię dla ochrony zdrowia mieszkańców, musi i dalej pójść w swych celach a ma prawo sądzić, że namiestnictwo poprze prace magistratu, dążące do poprawy stosunków zdrowotnych i wzbroni zabijania zwierząt domowych dla celów przemysłowych na przedmieściach w rzeźniach nieodpowiednio urządzonych i pozostających bez kontroli weterynarskiej, lub po domach, jak to ma miejsce w Zamarstynowie, Kleparowie i na Zniesieniu. Podobno w Niemczech i w Austrji, a nawet i u nas w Galicji są rzeźnie, które mają tak zwane okręgi rzeźniane, tak, że w promieniu kilkukilometrowym od takiej rzeźni nie wolno zabijać zwierząt dla celów konsumcyjnych po domach, lub też zakładać nowe rzeźnie.

Magistrat miasta winien się tedy zwrócić do namiestnictwa i usilnie domagać się zaprowadzenia takiego okręgu rzeźnianego dla Lwowa, a ustaną nadużycia, strejki, ułatwioną będzie kontrola, ludność zaś stukilkudziesięciotysięczna bez obawy zjadać będzie mogła mięso zdrowe i nie zakażone wągrami.

Przeciwko wiwisekcji

W Kassel w Niemczech odbył się niedawno wiec Związku towarzystw dla ochrony zwierząt. Podniesiono na nim między innemi kwestję wiwisekcji, czyli doświadczeń anatomicznych na żywych zwierzętach.

Faktem jest, że „naukowe torturowanie zwierząt", jak nazywają wiwisekcję przeciwnicy, łączy się bardzo często z mękami, o których trudno mieć wyobrażenie. Prasa, przeciwna tej gałęzi nauki medycznej, podaje i teraz z okazji wiecu w Kassel liczne przykłady męczarni, zadawanych biednym czworonogom. Niektóre z tych przykładów podajemy:

I tak dr. I. P. Pawłow z Petersburga pisze w jednem ze swoich dzieł: Zwierzęciu, pozbawionemu ruchu wskutek przecięcia rdzenia pacierzowego, wycięto przewód pokarmowy bez znieczulenia. Następnie podwiązano mu niektóre naczynia krwionośne i poprzecinano nerwy.

O doświadczeniach dra Gustawa Wertheima w jednym z wiedeńskich szpitali, czytamy w urzędowym protokole co następuje: „Po zanarkotyzowaniu psów polewał dr. Wertheim pięć z nich po kilka razy wrzącą wodą. Resztę w liczbie 35 oblał terpentyną i zapalił. Owłosiona część skóry schodziła w kawałkach". Psy żyły jeszcze przez pięć dni w najstraszniejszych męczarniach, naturalnie narkoza przestała działać! W protokole zapowiedziano dalsze tego rodzaju eksperymenty.

Prof Schulz w Gryfji badał skutki, wywierane przez jakiś trujący gaz na psach, królikach i świnkach morskich. Prowadził przytem następujący protokół badań:

Godzina 10. psa umieszczono pod szklanym dzwonem, w którym znajduje się gaz. 10 m. 15: Pies siedzi bez ruchu, drżąc na całem ciele. 10 m. 30; Silny niepokój. Pies wyjąc, ciągle biega dokoła, usiłuje się wspiąć na ściany dzwonu, z ruchu widać, że się dusi. 11 m. 20: Zwierzę podnosi się kilka razy i wreszcie upada, wyjąc, przyczem trzęsie się z bólu. 11 m. 30: Wyciągnięto go z pod dzwonu.

Po trzech dniach wsadzono biedne zwierzę znowu pod dzwon. G. 10 m. 25. Pies zwiesza łeb, trzęsie się i skomli cicho. G. 10 m. 30: Widać, iż ma silne dreszcze, wstaje, to znów pada. 11 m. 15: Tylna część ciała zwierzęcia jest już prawie sparaliżowana. 11 m. 20: Pies, wyjąc i skomląc leży na dnie dzwonu. 11 m. 30: Wyjęto go na powietrze.

Następnego dnia o g. 9 rano zwierzę znowu zostało wsadzone pod klosz. Całą noc wyło bez przerwy. G. 10 m. 10: Pies zaczyna się trząść i skomleć. 10 m. 30: Wyjąc, otwiera pysk i wystawia język, oddycha z największą trudnością; liże sobie wargi. 10 m. 40: Zwierzę robi wrażenie chorego, pada na dno. 11 m. 30: Wyjęto je z pod dzwonu.

Jeszcze przez trzy dni poddawano psa działaniu trującego gazu. Czwartego dnia zwierzę zdechło.

Dr. J. Steiner z Kolonji robił doświadczenia na gołębiach i królikach.

„Do tych doświadczeń można używać tylko silnych, dobrze odżywionych królików. Ze słabymi traci się tylko czas nadaremnie. Zwierzę musi być umocowane w zwykły sposób za wszystkie cztery łapy; łebek ma wolny. Po rozcięciu skóry na łbie, zrywa się kość czaszkowa z tyłu zapomocą silnych obcęgów, rozcina się i odsłania oponę mózgową, poczem można już drażnić mózg... jak.. jak wyżej".

Na stronicy 641 pisze dr. Steiner: „Co do technicznej strony doświadczeń, muszę zauważyć, iż ani gołębie, ani króliki nie były nigdy i w żaden sposób narkotyzowane"...

Rzeczywiście byłby już czas, aby położyć koniec takiemu nieludzkiemu torturowaniu zwierząt, zwłaszcza, że w największej liczbie przypadków, nie można nawet udowodnić, czy to znęcanie się jest niezbędne dla postępu wiedzy medycznej.

Izba sądowa.

Kraków 12 sierpnia.

(Oszustwo i uwiedzenie).

Przed trybunałem zwykłym stanął dzisiaj Józef Niziniecki, 26-letni czeladnik krawiecki, zamieszkały w Szczepanowie, którego prokuratorja państwa oskarża o to, że w ciągu ostatnich sześciu lat w Radomyślu, Jarosławiu, Słotwinie i Krakowie od kucharki Katarzyny Leśniowskiej wyłudził podstępnie około 300 zł. Zawiązawszy z nią stosunki miłosne i obiecując się ożenić, wybierał od niej przez sześć lat różne kwoty, które według zeznań poszkodowanej, doszły do wysokości 400 zł. Obwiniony jednak twierdzi, że nie wybrał od niej więcej jak 120 zł. i zaprzecza, jakoby i w ostatnich latach obiecywał jej małżeństwo. W lutym b. r. ożenił się z inną dziewczyną, a wybrane od Leśniowskiej pieniądze pragnie w miarę możności jej zwracać.

Przesłuchana w charakterze świadka Leśniowska zeznaje, że Niziniecki nietylko przez cały czas ich stosunku przyrzekał jej małżeństwo, a potem obiecywał wspólne dziecko wziąć na własne nazwisko, lecz jeszcze na parę tygodni przed jego ślubem z obecną żoną, podczas gdy zapowiedzi były wywoływane wyłudził od niej kilkakrotnie drobne kwoty pieniężne.

Po zakończeniu postępowania dowodowego i przemowie obrońcy dra Jana Jakubowskiego, udał się trybunał na naradę, poczem wydał wyrok, skazujący Nizinieckiego za zbrodnię oszustwa i uwiedzenie na dwa miesiące więzienia, obostrzonego postem co tydzień. Zasądzony wyrok przyjął, prosząc o odroczenie kary do 1 września b. r.

Ruch wyborczy.

Komitet centralny. W poniedziałek przedpołudniem i popołudniu odbyły się w Krakowie posiedzenia komisji wykonawczej centr. komitetu wraz z członkami z zachodniej części kraju i z mężami zaufania. W obradach wzięli udział pod przewodnictwem ks. Lubomirskiego, pp. dr. Włodz. Kozłowski, Jędrzejowicz St., dr. Leo, Sękowski, Wodzicki, dr. Vogel, Chyliński, Wiśniewski, Merunowicz, Kramarczyk, Jabłoński, Jaworski, Męciński, Konopka i Tyrka. Dr. Ostaszewski-Barański usprawiedliwił nieobecność.

Przedpołudniem odbierano relacje od mężów zaufania i omawiano akcję wyborczą w poszczególnych okręgach, a na popołudniowem posiedzeniu powzięto niektóre uchwały, które będą przedłożone do zatwierdzenia pełnemu komitetowi. Pełny komitet uchwalono zwołać na 21 bm. do Lwowa.

Zarząd Związku chłopskiego zebrał się na posiedzenie w dniu 2 sierpnia, przy udziale delegatów z powiatów: limanowskiego i grybowskiego, w celu omówienia i wyszukania kan-

dydatów na powiaty i uchwalił popierać tylko tych kandydatów, którzy się godzą na program związku stronnictwa chłopskiego i którzy złożą deklarację, że wstąpią w sejmie do klubu tego stronnictwa. — Na wniosek Józefa Maciuszka i Józefa Chrzanowskiego, uchwalił zarząd postawić kandydaturę Stanisława Potoczka na powiat nowosądecki. Dalsze kandydatury przyjął zarząd: p. Jana Marszałkowicza na powiat limanowski, pp. Józefa Stawiarskiego i Klemensiewicza (byłego posła) na powiat Grybów, Narcyza Sikorskiego i Jana Myjaka (których chłopi stawiają) na powiat Tarnów, Franciszka Kramarczyka na powiat bialski, Wojciecha Szweda na powiat żywiecki, Ludwika Młynka na powiat wielicki, Jana Datę na powiat Jaslo, Jana Warzechę z Jodłowej i hr. Reja na powiat Pilzno (tych chłopi sobie życzą), ks. Jana Kielara ze Sękowej na powiat Gorlice. — Dalej uchwalił zarząd zwrócić uwagę swoim stronnikom, aby na wyborców nie wybierali ludzi, którzy są zależni od tych, co są i byli przeciwnikami kandydatów związku chłopskiego.

Bochnia. Ogromnymi afiszami zwołał p. Węgrzyn, stojałowczyk, zgromadzenie obywatelskie na dzień 11 sierpnia do pewnej szynkowni, aby tam uroczyście postawić swoją kandydaturę. Zebrało się około 20 niezupełnie trzeźwych wyborców (po większej części nie mających prawa głosowania w kurji miejskiej) i z przyzwoitem pomrukiwaniem wysłuchali jego mowy, pełnej wymyślań na cały ten świat i jego mieszkańców. Jeden ze słuchaczy zażądał od Węgrzyna nawet przysięgi, czy naprawdę chce kandydować, a nie myśli zaprzedać ich stańczykom. Interpelację tę nazwał p. Węgrzyn w odpowiedzi swej pełną poczucia obywatelskiego. Kiedy jeszcze zgromadzenie p. Węgrzyna obrad nie skończyło, zgłosili się do przewodniczącego komitetu miejskiego p. Matwija, obywatele na afiszu Węgrzynowskim wydrukowani i podpisali następny protest: Oznajmiamy publicznie, żeśmy żadnej odezwy p. Węgrzynowi nie podpisywali i że na afiszach wydrukowano nas bez naszej wiedzy. Podpisali: Robak Jozef, Aleksander Miklasiński, Wojciech Lipina, Ludwik Pawulski, Karol Osika, Ludwik Żabka, Teofil Trojan, Jan Bogusz, Kasper Jarosieński

Bochnia. Na zgromadzeniu przedwyborczem, które się tu odbyło pod przewodnictwem p. Trojana przybyli mieszczanie i górnicy bocheńscy. P. Węgrzyn w przemówieniu swem dotknął wielu spraw ogólnego znaczenia, miejscowych ciężarów podatkowych i w. i. Zgromadzenie uchwaliło na wniosek p. Ostrowskiego popierać kandydaturę p. Węgrzyna do sejmu i wezwać obywateli wadowickich do solidarnego poparcia tej kandydatury.

Buczacz. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie: Odnośnie do wzmianki, w niektórych dziennikach, iż poza różnemi kandydaturami do sejmu z IV kurji powiatu buczackiego „ukrywa się moja kandydatura" — oświadczam, że jakkolwiek z wielu stron zachęcano mnie do kandydowania — to jednak nie kandydowałem, nie kandyduję, tem mniej skrycie — i stanowczo o mandat z IV kurji ubiegać się nie będę. *Marjan Błażowski*, prezes rady powiatowej w Buczaczu.

Dobromil. Z naszego powiatu z kurji wiejskiej kandyduje ponownie p. Paweł Tyszkowski. Rusini nie postawili dotychczas żadnej kandydatury.

Gorlice. Tutejszy komitet miejski wyborczy z łona rady miejskiej wybrany, wysłał do komitetu centralnego deputację z zaleceniem kandydatury p. Biechońskiego z miasta Gorlic. (P. Biechoński dotychczas należał do skoncentrowanych demokratów, nie uznających komitetu centralnego.)

Grybów. Ruch wyborczy u nas bardzo ożywiony. Co kilka dni odbywa się tu szereg zgromadzeń. Kandydatów mamy aż dziesięciu, a mianowicie kandydują: dotychczasowy poseł p. Klemensiewicz, hr. Bobrowski, Michał Hura, notarjusz grybowski, Edmund Górski, sekretarz rady powiatowej, włościanie: Świderski, Cieluch, Geniec, Rusin Wyszowski i i.

Horodenka. W powiecie naszym wre zacięta walka wyborcza między drem Okuniewskim, a dotychczasowym posłem p. Antonim Theodorowiczem. Dr. Okuniewski jeździ od wsi do wsi i przyrzeka chłopom niestworzone rzeczy, aby tylko pozyskać ich głosy. Np. przyrzeka chłopom, iż gdy go wybiorą, to on postara się o to, aby rząd wykupił obszary dworskie i rozdzielił je między chłopów.

Jasło Z mniejszych posiadłości naszego powiatu kandyduje p. Zygmunt Zieliński. Wystosował on list otwarty do duchowieństwa jasielskiego, w którym uprasza je o poparcie jego kandydatury i danie mu przez wybór sposobności, abz się mógł stać: „ogniwem, łączącem przy pracy z sobą wszystkie stany".

Kałusz. Komitet powiatowy u nas się jeszcze nie utworzył. Jako kandydatów polskich wymieniają dra Wursta i p. Henryka Mierzeńskiego. Jedna z tych dwu kandydatur zostanie postawioną. Mówią także o kandydaturze chłopa Romanowa.

Kraków. Wczoraj odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane dla postawienia kandydatury p. Józefa Bromowicza i wygłoszenia przezeń jego *credo*. Przewodnictwo i funkcje sekreterza objął p. Mikołajski i wezwał kandydata do zabrania głosu P. Bromowicz oświadczył, że kandyduje do sejmu, że ma zamiar utworzenia nowego stronnictwa realistów polskich, mówił o programie pojednawczym i t. d. Podczas tego powstał tumult, który zdeterminował mowcę tak, iż odstąpił od przemówienia i narazie cofnął kandydaturę oświadczając, że w najbliższych dniach zwoła osobne zgromadzenie, na którem będzie więcej przygotowany do przemówienia.

P. Mikołajski zabrał głos i przemawiał według ułożonego na prędce programu. Obecny p. Rotter, wezwany do przemówienia, aby zdał sprawę z działalności sesji sejmowej, oświadczył, że na tem zgromadzeniu przemawiać nie będzie, lecz koło 20 go b. m. zwoła osobne zgromadzenie.

Limanowa. Kandydatury mnożą się u nas, jak grzyby po deszczu. W niedzielę odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez p. Michała Ociepkę, dyetarjusza sądowego w Limanowej. W przemówieniu kandydackiem p. Ociepko obiecywał zgromadzonym włościanom uwolnienie ich od wszelkich opłat i podatków w razie wybrania go posłem. Nadto kandyduje także sędzia z Limanowej p. Ruczajewski.

Nowy Targ. Dnia 5 bm. odbyło się zgromadzenie zwolenników stronnictwa ludowego w Nowym Targu. Postanowiono jednogłośnie zatwierdzić kandydaturę Józefa Rekuckiego, orsz uchwalono rezolucję potępiającą ks. Stojałowskiego jako wroga ludu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Śmierć Crispiego.

Rzym 13 sierpnia. Położenie finansowe Crispiego w ostatnich czasach było bardzo złe. Crispi wiedząc o tem, polecił w testamencie wykonawcom jego, aby posprzedawali niektóre dokumenty, by rodzina miała nieco pieniędzy. Podczas choroby Crispi polecił zastawić kilka klejnotów, gdyż nie miał pieniędzy na lekarzy i lekarstwa.

Proces Sarafowa.

Sofja 13 sierpnia. W sprawie Sarafowa rozpoczęto dziś przesłuchiwanie świadków. Świadek, pani Dimitrow, zeznaje, że wdowa po zamordowanym Fitowskim zwierzyła się jej, iż niejaki Ikonomow, już po zbrodni, żądał od niej (wdowy po Fitowskim) wydania pisemnego poświadczenia, że Fitowski był tureckim szpiegiem. Dalej zeznawali rodzice Fitowskiego, bardzo niekorzystnie dla Popowa.

Przeciw napadom Albańczyków.

Stambuł 13 sierpnia. Porta wysłała rozkaz do walego w Scutari w sprawie zarządzenia energicznych środków przeciw napadowi Albańczyków na Mokrę. na granicy turecko-czarnogórskiej.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 13 sierpnia. Lord Kitchener telegrafuje z Pretorji pod datą wczorajszą: W pobliżu Naboomspruit spowodowali Boerowie dnia 10 b. m. wykolejenie się pociągu Anglików, przyczem dwóch Anglików otrzymało lekkie rany. Pewien jeniec boerski poległ, a dwóch zbiegów angielskich otrzymało skaleczenia. Po przybyciu pociągu pancernego Anglicy zaatakowali nieprzyjaciół, którzy stracili 8 zabitych i 2 rannych.

Paryż 13 sierpnia. Prezes komitetu przyjaciół Boerów, senator Pauliat, oświadczył zastępcy dziennika *Eclaire*, że w listopadzie, albo grudniu, wybuchnie ogólne powstanie w kolonij Przylądka.

Panama niemiecka.

Berlin 13 sierpnia. Tutejszy były prokurator wyższego sądu kraj. Lazer, a od kilku lat dyrektor fabryki motorów rolniczych, uciekł za granicę, zostawiwszy 250.000 marek długów.

Bójka z huzarami.

Budapeszt 13 sierpnia. Z miejscowości Gyöngyös donoszą o bójkach huzarów z osobami cywilnemi. Wczoraj 20 huzarów, pijanych, przechodziło ulicą popod kawiarnię, w której siedziało wiele osób cywilnych. Nagle z kawiarni ktoś wyrzucił flaszkę, która upadła przed huzarami. Huzarzy uważali to za prowokację, rzucili się więc na kawiarnię i powstała walka między huzarami a cywilnymi. Huzarzy dobyli szabel; niejakiego Nemetha, który miał rzucić ową flaszkę, zraniono ciężko. Wiele innych osób również poraniono. Na pomoc zaatakowanym cywilistom pospieszyło trzech policjantów; jednego z nich huzarzy zranili śmiertelnie, dwaj inni ratowali się ucieczką. Wreszcie nadeszło dwóch wachmistrzów, którzy uspokoili huzarów, odebrali im szable i nadbiegłemu patrolowi wojskowemu kazali odstawić ich na odwach.

Zamach na kolej.

Bilbao (w Hiszpanji) 13 sierpnia. Z powodu narzucenia na szyny kamieni, wykoleił się pociąg, przyczem 11 wagonów zostało zdruzgotanych, palacz jest ciężko ranny. Zdaje się, że był to uplanowany zamach.

Aresztowanie szpiega.

Paryż 13 sierpnia. *Petit Journal* donosi z Nancy, że aresztowano tam pewnego człowieka, podającego się za Anglika, a w rzeczywistości szpiega niemieckiego. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy przypatrywał się z uporczywą ciekawością robotom strategicznym w pobliżu fortu,

Zamach na kościół.

Froyes (we Francji) 13 sierpnia. Jako sprawcę zamachu, spełnionego przez podrzucenie bomby, która eksplodowała w kościele St. Mizier, uwieziono niejakiego Franqueta, pochodzącego z Barcelony, u którego przy rewizji domowej znaleziono pewną ilość materjałów wybuchowych i numer dziennika *Libertaire*. Popołudniu skonfrontowano Franqueta ze służbą kościelną i dziećmi, które rzekomo miały w nim poznać człowieka, który podczas eksplozji był w kościele,

Strejki.

Gijon (w Hiszpanji) 13 sierpnia. Dwa tysiące robotników rozmaitej kategorji rozpoczęły strejk.

Torpedowce podmorskie.

Paryż 13 sierpnia. *Matin* ogłasza informacje otrzymane od kompetentnej w tej spra- sprawie osobistości, a mianowicie, że wartość podmorskich torpedowców obecnie jest już zupełnie wypróbowaną. Ostatnie próby wykazały, że Francji w tym kierunku żadne państwo absolutnie przewyższyć nie może. Za 18 miesięcy Francja będzie w stanie wystąpić w razie wojny ze skutkiem przeciw wszystkim eskadrom.

Częstochowa 13 sierpnia. Dziś o 7 rano po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez przeora OO. Paulinów ks. Reymana, odbyło się poświęcenie podwalin rusztowania dla robót około odbudowania wieży jasnogórskiej. Obecni byli członkowie komitetu budowy i wielu pobożnych.

Ostatnie wiadomości.

Kradzieże Do mieszkania pp. Bolesława Gawła i Leona Dunki, sł. prawa, przy ul. Wronowskich l 6, dostał się tej nocy złodziej i pokradł różnych przedmiotów ubrania na kwotę 70 k. — Druga kradzież znaczniejsza, miała miejsce przy ul. Batorego l. 32, gdzie przez okno dostał się do pomieszkania p. Gustawa Pammera, majstra ślusarskiego, jakiś rzezimieszek i oprócz zegarka i ubrania, skradł pugilares z kwotą 430 koron. Podejrzenie padło na czeladnika tokarskiego, Michała Paczkowskiego którego widziano wieczorem, kręcącego się koło mieszkania p. Pammera. Aresztował go dziś rano agent Przestrzelski,

Mściwy czeladnik. Przed 4-ma miesiącami robił u p. Feliksa Felińskiego, majstra krawieckiego przy ul. Sykstuskiej l 2, czeladnik Michał Chomicki. Oddalony następnie z roboty, Chomicki włóczył się bez zajęcia przez cały ten czas. Ostatnimi dniami był parę razy w sklepie p. F. i dopytywał się o niego. Dzisiaj zaś, przyszedłszy pod nieobecność właściciela do sklepu, wyjął z kieszeni kawał cegły i rozbił nią duże lustro sklepowe. Następnie wybiegł na ulicę i drugim kawałkiem cegły stłukł szybę wystawową. Aresztowany i sprowadzony na policję, powiedział otwarcie, że zrobił to dla zemsty.

ZE ŚWIATA

Żebracy bogacze. Ciekawe historje o żebrakach opowiada znany „wodewilista", Ernest Blum w *Gaulois*. Żebranina — pisze on — zdaje się być, zwłaszcza w Paryżu, bardzo korzystnym i duże dochody przynoszącym procederem, któremu chętnie poświęcają się nawet osoby zamożne. Pewien ociemniały, który żebrał na moście, miał psa, który pełnił funkcje kasjera. Pies miał w pysku koszyk, do którego miłosierne osoby wrzucały jałmużnę i jako wierny sługa, oddawał panu co wieczór zebrane pieniądze. Pewnego dnia ociemniały umarł, ale pies sądził, że musi w dalszym ciągu prowadzić proceder swego pana i jak zwykle, siadywał na moście z koszykiem w pysku Kiedy i on skończył życie, znaleziono w jego koszyku 30.000 fr. w złocie. — W Szwajcarji mieszkała stara panna, która wszystkim żebrakom dawała jałmużnę. Kiedy pewnego razu chciała wynająć willę letnią, ku wielkiemu swemu zdumieniu, poznała w jej właścicielu jednego ze swoich żebraków, któremu dawała małą rentę, po 2 sous dziennie. Żebrak zmięszał się cokolwiek i wyznał ostatecznie, że żebrze, ponieważ dom jego wymaga nieraz reperacji. „Ja nie żebrzę jako człowiek — odpowiedział z godnością — ale, jako właściciel domu". Stara panna postanowiła tedy przekonać się, czy żebranina w samej rzeczy jest tak korzystna, że z dochodów można sobie kupować wille. Rozmawiała o tem z żebrakiem, który jej poradził, jak ma zabrać do interesu. Stara panna włożyła łachmany żebracze i udała się na pielgrzymkę do wskazanego jej przez żebraka miejsca. Ku wielkiemu zdziwieniu miała dochodu 50 fr. dziennie. To tak bardzo jej się podobało, że z całym spokojem uprawiała dalej ten proceder; podwoiła tym sposobem swój majątek i kiedy umarła, pozostawiła w testamencie wszystko, co posiadała, miljonerom miasta. — Ernest Blum opowiada w dalszym ciągu swoje własne doświadczenie z żebrakami. „Prawdziwym żebrakiem fałszywym — powiada on — jest żebrak domowy. Nic go nie zniechęca, a jeden z nich powiedział mi z zadziwiającą logiką: „Musi mi pan coś dać, już żebrzę u pana od lat 18-tu".

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Morawsko śląsko-rumuński ruch węglowy. Z ważnością od dnia 1 września 1901 wchodzi w życie nowa taryfa w miejsce taryfy dla powyższego ruchu z dnia 1 września 1803.

— **Dostawy dla kolei.** *Gazeta lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materjałów drzewnych, które dyrekcja kolei państwowych we Lwowie będzie na rok 1902 potrzebować. Dotyczące oferty, sporządzono na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września rb. do godziny 12 w południe do wymienionej dyrekcji we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie lwowskiej* i mogą być także przejrzane, lub udzielone w biurze III dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.

— **Wiedeń** 13 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* **(Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·27 do 8·28, na wiosnę od 8·67 do 8·68; żyto na jesień od 7·09 do 7·10, na wiosnę od 7·38 do 7·39; kukurydza na lipiec-sierpień od 5·54 do 5·56, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·62 do 5·63, na maj-czerwiec od 5·49 do 5·50; owies na jesień od 6·64 do 6·66, na wiosnę od 6·99 do 7·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·35 do 14·45, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—.** Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 13 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* **(Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·09 do 8·10, na kwiecień od 8·49 do 8·50 żyto na październik od 6·73 do 6·74, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·29 do 6·31, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·25 do 5·26, na wrzesień od 5·32 do 5·33, na maj (1902) od 5·20 do 5·21; rzepak na sierpień od 13·80 do 13·90** Oferty na pszenicę **mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.**

Wiedeń 13 sierpnia. (Giełda południowa **godzina 12 m. 30). Marki 117·23, Renta majowa 99·05, Węg. renta koronowa 93·25, Akcje austr, zakł. kred. 639·50, Akcje węg. zakł. kred. 648·—. Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 444·—, Akcje Länderbanku 403·—, Akcje kolei państw. 638·—, Lombardy 91·—, Akcje kolei Elbethal 482·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 423·—, Akcje Rima Muranji 452·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 98·50, Ruble 253·50. Usposobienie spokojne.**

— **Berlin** 13 sierpnia. Z powodu pogrzebu cesarzowej Fryderykowej, giełda dziś zamknięta.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. E. Micewski z Tuczamp. L. Horodyski z Probnża. S. Jakuliński z Żerawiec. N. Berlizheimer z Moguncji. W. Kożyn, J. Szałko z Wołoczysk. O Kłominek z Trzcianca. M. Dattner z Krakowa. L. Morawetz z Wiednia. J Łubkowski z Porzecza. M. Rosenstock ze Skałatu. M. Zednik z Wiednia. L. Horodyski z Kolędzian.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Rostworowski z Hrehorowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółek W. Niezabitowski z Bóbrki. A. Szczurowski z Jarosławia. Dr. W. Wilkosz z Krakowa. J. Teodorowicz z Rossowa. J. Rudzki z Nowego Targu. G. Broders z Paryża. J. Feinerstein z Londynu. Dr. Raczyński z Krakowa. O. Schnell z Firlejówki. Podpułk. Strasser z Rawy ruskiej.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek d. 13 sierpnia

TRZY ŻYCZENIA

(Die drei Wünsche)

operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua; przekład Adolfa Kiczmana. Muzyka K. Ziehrera.

* * * W roli porucznika wystąpi po raz trzeci p. Czerwiński.

Osoby pierwszego aktu:

Kiljan Wagerer, oberżysta	p. Nowicki
Marta, jego żona	pni Łomińska
Lotti, kelnerka, ich pupilka	pna Schuppówna
Hummel, dyrektor prowinc. teatru	p. Lelewicz
Leopoldyna, jego żona	pna Kwiatopolska
Zingra, cyganka	pna Ludkiewicz

Osoby następujących aktów:

Fogosz, właściciel dóbr	p. Kosiński
Kasia, jego córka	pni Kliszewska
Fryc Schenk, porucznik, jego kuzyn	* * *
Baronowa Besebeck	pni Kasprowiczowa
Teodor, kuzyn	p. Jaroński
Hummel, dyrektor teatru	p. Lelewicz
Lotti Bocalari	pna Schuppówna

Kadeci, służba obojej płci, panowie i panie z chóru

Między aktem I. a II. upływa rok czasu.

W akcie 2 gim „Kuplet" odśpiewa pani Kliszewska.

W akcie 3-cim pieśń „Ja kocham cię" kompozycji J. Szulca, odśpiewa p Czerwiński.

W akcie 2-gim „Gawot Stefanja" Czibulki, odtańczy panna Staszko.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(35)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

Tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

ROZDZIAŁ XV.

Zdarzało się nieraz, że Maurycy patrzał z drugiego końca balowej sali na żonę, nie mogąc zdać sobie sprawy z łączącego ich stosunku tak samo, jak w chwili, kiedy z nią razem zstępował ze stopni ołtarza w dniu ślubu. Dziwnem było, że po czterech miesiącach małżeńskiego pożycia nie mógł się oswoić jeszcze z myślą posiadania jej. Była ona przytem jedną z najpiękniejszych dam w Anglji, nie widział jej nigdy dwa razy w tej samej sukni, a środki materjalne pozwalały im na wyrafinowane zbytki i elegancją akcesorjów powszedniego życia, które podtrzymują urok zawistny — podobnie, jak atmosfera w cieplarni podsyca sztucznie bujność w egzotycznym kwiecie. Przytem był jeszcze inny powód po temu: nieokreślona obietnica, którą w czasie miodowych miesięcy spędzonych sam na sam, wyczytał raz w jej oczach i odgadł w miękkich tonach jej głosu — nie została dotąd spełnioną. Zanadto wcześnie wrócili do świata, a jej przelotne wrażenia nie miały czasu się utrwalić. Lubiła go nawet więcej niż się z początku sama spodziewała. Dziś pomiędzy nią a mężem znalazł się nowy czynnik: świat. Powiedział jej to pewnego dnia, kiedy powróciła z spaceru i piła z nim razem herbatę w buduarze. Maurycy nie wchodził nigdy do tego wykwintnego przybytku, usłanego z puchów, atłasu, kosztownych tkanin i arcydzieł wszelakiej sztuki, chyba, że został zaproszonym przez żonę, co miało właśnie miejsce dnia tego. Pod wrażeniem chwili zapytała go, czy był zadowolonym. Odrzekł jej zaraz:

— Człowiek kochający żonę, jak ja ciebie, nie może jeszcze w tem chwilowem sam na sam znaleść zupełnego zadowolenia. W każdym razie jestem ci mocno wdzięczny. A widząc, że zmarszczyła zlekka brwi, dodał szybko skruszony:

— Zgniewałem cię, najdroższa?!

— O nie, bynajmniej. Przeciwnie, bardzo mi to pochlebia, że do tej pory jestem jeszcze tak uwielbianą.

— Widzę, że się nie gniewasz. Daj rączkę i powiedz mi, że mi przebaczasz.

— Nie bądźże dziecinnym, Filipie. Cóż ja ci mam do przebaczenia. Ale... ale... Czy ci mówiłam, że Alicja Savile wychodzi za Percy'ego Bligh'a.

— Tak? — rzekł Maurycy. — Robi wielkie głupstwo.

— Dlaczego? Alicja uchodzi za bardzo ładną i miłą. Był czas, kiedy i tobie się podobała. Pamiętam, kiedyśmy was pierwszy raz widzieli razem w Chapelstreet, myśleliśmy wraz z mamą, że będzie z was para.

— Ja z nią? Już wtedy kochałem się w tobie.

— Ależ to było w dniu, kiedy cię poznałam...

— Wiem; to nie przeszkadza, że już byłem tobą zajęty, choć może nie zdawałem sobie sam z tego sprawy. Cały wieczór myślałem tylko o tobie, ubolewając, żem ci się wydał tak małomównym i nieobytym w świecie. Zaczęłaś mówić o gorących ciasteczkach, a ja nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.

— Doprawdy? Mówiłam o ciasteczkach? Cóż za świetny przedmiot do konwersacji! Nic dziwnego, żem sprawiła tak wielkie wrażenie.

— I po mojem odejściu ułożyłaś sobie, że myślę się żenić z Alicją Savile. Szkoda, żem o tem nie wiedział, bo sądziłem, żeś zapomniała całkiem o mojem istnieniu z chwilą, kiedy drzwi zamknęły się za mną.

— Przynajmniej zdawało nam się, że Alicja tak myśli; cóżby w tem było złego? Jestem pewną, że byłaby cię uczyniła bardzo szczęśliwym. Kto wie, może nawet szkoda, żeś... Ach! te koty, jakie one hałasy wyprawiają na dachu!

— Szkoda dla kogo — dla ciebie, czy dla mnie?...

— O! rozumie się dla ciebie. Ja jestem zadowolona z tego, co jest — odparła, wzruszając lekko ramionami.

Maurycy wstał z krzesła i usiadł na miękkiej, atłasowej kozetce obok niej. Ona nie zwróciła się nawet ku niemu; chwilę trwało milczenie. Na jej twarzy, jak zawsze, malował się chłód.

— Chcę ci się wytłumaczyć — rzekł — nie chciałbym, abyś miała powód przemawiać do mnie w ten sposób. Spojrz tylko, proszę cię, na mnie; widzę zaledwie koniec twego noska i maleńki cień rzęsów.

Zadąsana zwróciła się nieco ku niemu, jak dziecko, które spodziewa się łajania.

— Więc cóż? — spytała krzyżując ręce. Czy tak lepiej? Wiem z góry wszystko, co mi powiesz; że jestem zimną, bez serca, bezduszną istotą i że na nic dobrego nie zasługuję.

— Helenko — odparł poważnie — prosząc o twoją rękę, wiedziałem dobrze, że mnie nie kochasz tak, jak ja ciebie, ale miałem nadzieję, że siła mojej miłości zbudzi w twem sercu wzajemność. Myślałem, że z czasem nauczę cię kochać, dowodząc ci każdem słowem, czynem i myślą moją, żeś jest dla mnie światem całym.

Skinęła główką i znowu odwróciła się więcej na stronę, tak że prawie nie mógł widzieć jej twarzy. Przy kanapce, na stoliku stał japoński wazon, pełen heliotropów, których woń wydała się w tej chwili Maurycemu zbyt silną i odurzającą.

— Dopóki bawiliśmy za granicą, miałem złudzenie, że nadzieja moja spełni się. Nie sądź, że robię ci cień jakiejkolwiek wymówki. Jesteś zawsze uroczą.. tylko, że przed powrotem naszym do Londynu, byłaś czasem... czemś więcej jeszcze, niż uroczą. Sądzę, że gdybym cię był mógł zatrzymać całą dla siebie, moje marzenie, częściowo przynajmniej, ziściłoby się poniekąd. Byłabyś mnie pokochała trochę... Ot i wszystko, co chciałem powiedzieć. Wiesz, że wolałbym być tolerowanym przez ciebie, niż kochanym przez jakąkolwiek inną na świecie.

Milczała chwilę, bawiąc się nerwowo gałązką kwiatu, potem odezwała się głosem, w którym i żal i wyzwanie było zarazem.

— Robiłam, co mogłam... To nie moja wina... że nie jestem taką, jaką być powinnam.

— Mówisz to jakbym ci cokolwiek, zarzucał — rzekł mąż. Wiem, że to nie twoja wina... To wina tego życia, jakie prowadzimy oboje, a które mnie pozbawia sposobności zbliżenia się do ciebie. Kiedyż ja cię widzę? Jesteś zawsze po za domem, albo bywamy razem w świecie albo u siebie przyjmujemy gości. Zawsze tłum obcy rozdziela nas. Należysz do świata więcej niż do mnie. O czwartej zrana, kiedy czujesz się zmęczoną, wtedy moim jedynem przywilejem jest odwieść cię karetą do domu.

— Nie mogę przecież zaniedbywać towarzyskich obowiązków — tłómaczyła się niepewnym głosem. Zresztą wiesz... że niedługo zmuszoną będę zaprzestać bywać w świecie. Nie gniewaj się, Filipie... Miej jeszcze trochę cierpliwości ze mną. Gdybyś ty wiedział, jak ja się boję!

(Ciąg d. nast.)

22

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Chciałabym jak najprędzej dojechać, bo jestem głodną.

Powóz spuścił się szybko z pagórka i potoczył drogą, przecinającą wieś. Zaciekawieni wieśniacy powychodzili przed drzwi chat, rojąc się tłumnie koło ogrodków. Powóz przejechał obok żelaznego ogrodzenia parku i zatrzymał przed roztwartą szeroko bramą. Odźwierna uderzyła w dzwon.

— Cóż to? dzwonią? — zapytała zdziwiona Ania.

— Tak bywało za czasów ojca i Gastona. Nie pozwoliłem zmieniać dawnych zwyczajów.

Na odgłos dzwonu zjawił się u przedsionka stary kamerdyner, Manuel. Oddawszy pokłon, pełen uszanowania, otworzył drzwiczki od powozu.

— Czy chcecie, żeby podano zaraz śniadanie? — zapytał Barincq.

— Ależ naturalnie! Umieram z głodu.

Ania weszła do obszernej sali jadalnej, której ściany wykładane były drzewem dębowem rzeźbionem, a posadzka taflami marmurowemi, koloru białego i różowego.

Stół nakryty wykwintnym obrusem, na którego tle, nieposzlakowanej białości, lśniły się kryształy i błyszczały srebra. Ania, rzuciwszy okiem na około siebie, pierwszy raz w życiu doznała wrażenia, jakie wywołuje dobrobyt i zbytek. Wspiąwszy się na paluszki — szepnęła ojcu do ucha:

— Piękna to rzecz bogactwo!

Pięknym również, a przyjemnym był spokój podczas śniadania. Podawano potrawy, sporządzone wyśmienicie; nie potrzebowała co chwila wstawać i biedz do kuchni — zmieniać i obmywać talerze, lub nadtłuczoną karafką czerpać wodę przy studni.

Manuel w czarnym fraku i w białych rękawiczkach okrążał stół w milczeniu. Stąpając cicho, usługiwał bez pośpiechu, ale i bez opóźnienia się, a tak dokładnie i umiejętnie, że nie potrzebowano upominać się choćby o najdrobniejszy szczegół. Ania nie miała wyobrażenia o tych drobnych rozkoszach życia, które w tej chwili podniecały jej apetyt, dogadzały łakomstwu i podtrzymywały dobre usposobienie.

— Chciałem — rzekł pan Barincq — ten pierwszy posiłek wasz w zamku wyróżnić samemi tylko miejscowemi płodami. Karczochów dostarczył nasz ogród warzywny — jajek, tutejsze kurniki — łosoś w naszej rzece złowiony — kapłon wychowany na tutejszym folwarku — masła i śmietany dostarczyły nam własne krowy. Chleb ze zboża naszych pól, w naszych młynach zmielonego i w naszej piekarni upieczony. Wino z dawniejszych winobrań, kiedy było jeszcze co zbierać — a te pyszne truskawki wyhodowane w naszej cieplarni.

— Ależ to życie patrjarchów, mój ojcze — zawołała Ania.

— Jedynie rozumne i jak obecnie, pod panowaniem chemji — jedynie zdrowe!

XIII.

Po śniadaniu, zaproponował spacer do ogrodu i do parku. Pani Barincq utrudzona podróżą, przepędzoną w wagonie, odmówiła swego towarzystwa. Zna ona doskonale te ogrody i te nużące przechadzki. Odbywała je często ze swoim szwagrem, wówczas, gdy przyjechała prosić go o pomoc. Pozostawiły jej one przykre wspomnienia!

— Co do mnie, zmęczoną nie jestem i chętnie pójdę z ojcem.

— Nie podniecaj tylko szalonych ojca projektów i nie zawiąż z nim przeciwko mnie przymierza.

— Czy chcesz, ażebyśmy rozpoczęli od zwiedzania zabudowań gospodarskich?

— Wszystko mi jedno, ojcze — ponieważ wszystko mamy obejrzeć.

Zabudowania dworskie, wzniesione w czasach, gdy wszystko taniej kosztowało, były tak obszerne, że wystarczyłyby na pomieszczenie inwentarza z czterech takich, jak Ourteau, majątków.

Wszystkie prawie były niezużyte i w dobrym zachowane stanie.

Obejrzawszy budynki, otaczające dziedziniec, przeszli przez ogród na łąki.

Dla zabezpieczenia gruntów od wylewów rzeki, zmieniającej swe koryto po każdem wezbraniu, pozostawiono granice łąk nienaruszone, przepełnione roślinnością i wysokiemi drzewami, których nigdy nie wycinano. Wśród chaosu krzaków, chwastów, wodnych traw i sitowia, wznoszą się niebotyczne topole i rozłożyste olchy i osiczyny. Bujna ta wegetacja, to dzieło wypadku. Ziarno przygnane wiatrem puściło korzonki i wzrosło w gąszcz nieprzebyty, wśród którego w walce o światło i powietrze, silniejsza roślina zabija słabszą. Niektóre z wielkich drzew, powalone siłą żywiołu, wykorzeniły się do połowy i powyginawszy gałęzie po nad wodą w tę lub drugą stronę, utworzyły arkady i mosty zieloności, łączące brzegi rzeki z drobnemi jej wysepkami. Wszystko stanowi niby las dziewiczy, otaczający zakręty Gawy i przecinany prześwitami, wśród bujnej roślinności. W pewnym dopiero odstępie od tej dzikiej granicy, rozkładały się pola uprawne.

— Co za pyszny Corot! — zawołała Ania w uniesieniu. — Czyż można wyobrazić sobie naturę i pojąć ją tylko duchem? Corot nigdy tu nie był — a sto razy wymalował ten widok!...

— Więc podoba ci się tutaj?

— Oh, ojcze! to mało! jestem zachwycona! Wszystko tu widzę — o czem dotąd wyobrażenia nie miałam — od szarej barwy głębi wśród przeźroczystości powietrza, do najwytworniejszych odcieni światła — do tej ułudnej pięknosci, która ducha podnosi. Będzie to zuchwalstwem z mojej strony, ale jutro rozpoczynam studjum.

— Nie zarzekasz się więc malarstwa?

— Dzisiaj?... za nic w świecie! Mogłam uledz zniechęceniu w Paryżu, gdy zwątpiwszy o swoim talencie, zapytywałam sama siebie, czy moje obrazki mają choć trochę warunków podobania się tym lub owym: profesorom, krytykom, przyjaciołom, nieprzyjaciołom i publiczności. Dziś idzie mi tylko o zadowolenie siebie i mojego wrodzonego upodobania. Miernie nie zle niepokoi, jeżeli się pracuje dla chleba — ale dla siebie zawsze wystarczy. Może to nawet jedyny sposób zdobycia oryginalności i pewnej osobistej cechy. Cóż mi dziś może szkodzić, że moje bazgroty ozdobić będą olbrzymie ściany naszego zamku? To zupełnie co innego, niż gdyby nagromadzały się w mojej pracowni w Montmartre, bez znalezienia nabywców!

Ujęła dłonie ojca i tuląc się do niego, mówiła ze wzruszeniem.

— Zupełnie tak samo i z wydaniem mnie zamąż. Cóż to mnie dziś obchodzić może? Pojmujesz, ojcze, że wyobrażenia moje w tej mierze, zmieniły się bardzo od owego wieczoru... Wówczas byłam zdecydowaną wyjść za pierwszego lepszego, byle nie zostać samą na świecie. Czy pamiętasz, ojcze, jak powiedziałam, że uboga panna jest starą w dwudziestym roku życia, panna zaś bogata młodą w dwudziestym szóstym. Otóż pod całkiem czarodziejskiego słowa odmłodniałam na długo i nic nie nagli mnie spieszyć się z wyborem męża. Miesiąc temu, myśl moja przywiązaną była li tylko do małżeństwa, dziś do wyboru człowieka i jego osobistych zalet. Jeżeli mi się kto spodoba, jeżeli przejrzę w nim zaczarowanego księcia, o którym w snach moich niegdyś marzyłam, poproszę cię o niego...

— I nie odmówię ci, ufny w twój wybór.

— A więc co do mnie, rzecz skończona; zostawiam ci, ojcze, zupełną wolność zamieszkania tutaj, lub w Paryżu. Ale mama? Wyobraź sobie, że od chwili odziedziczenia majątku przepędzałyśmy dni na szukaniu mieszkania.

— Co za niedorzeczność!

— A jeżeli nie najelyśmy na bulwarze Włoskim, to tylko dlatego, że wahałyśmy się pomiędzy dwoma: tem i przy ul. Królewskiej. Pozwól mi jednak wytłómaczyć mamę i przekonać cię, że to nie jest niedorzeczność z jej strony.

(Ciąg dalszy nast.).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pospieszny przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·30	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg pospieszny przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarn[illegible]
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3. w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Pietrowskiego.